

MOJA MADDIE

 KACI HADESA 

*Czasami nawet najsilniejsza miłość
nie pokona demonów przeszłości...*



BESTSELLEROWA AUTORKA USA TODAY

TILLIE COLE



Tytuł oryginału: My Maddie (Hades Hangmen #8)

Tłumaczenie: Marcin Kuchciński

ISBN: 978-83-289-0933-5

Copyright© Tillie Cole 2020 All rights reserved.

Cover Design by www.Damonza.com

No Part of this publication may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photography, recording, or any information storage and retrieval system without the prior written consent from the publisher and author, except in the instance of quotes for reviews. No part of this book may be uploaded without the permission of the publisher and author, nor be otherwise circulated in any form of binding or cover other than that in which it is originally published.

Polish edition copyright © 2024 by Helion S.A.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/mojkh8>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział pierwszy

Flame

Teraz...

– *Mówię ci, w ogóle nie miała odruchu wymiotnego. Po prostu brała głębiej i głębiej, aż do samego końca. – Viking aż zagwizdał. – Odplynąłem. Przysięgam, na chwilę mnie zamroczyło, gdy złapała mnie za jaja, i wystrzeliłem prosto w jej usta. – Szturchnął AK w bok. – A potem wziął ją Rudge. Mówi, że po wszystkim odebrało mu mowę na dobre dziesięć minut. Taka była dobra suka.*

– Dobrze wiedzieć, bracie – powiedział AK, otwierając drzwi do kościoła.

– Wariactwo, wiem. Ty i Flame możecie odtąd już zawsze mieć fioletowe jaja przez te wszystkie łańcuchy, którymi okręciliście sobie kutasy, ale nie ja. Na szczęście możecie żyć zastępczo dzięki mnie.

– Czy to oznacza, że będziemy też „zastępczo” mieć rzeżączkę za pośrednictwem twojego dziwkarskiego dupska? – spytał AK.

Viking przycisnął dłoń do piersi.

– Mimo wszystkich moich podbojów nie zaraziłem się jeszcze żadną chorobą weneryczną, więc wybacz, skurwielu.

AK spojrzał na Vike'a.

– Bzdury. Świetnie pamiętam epidemie chłamydiozy w dwa tysiące dziesiątym, dwa tysiące dwunastym i dwa tysiące czternastym.

Viking wzruszył ramionami.

– No cóż, może i tak, ale czymże jest takie małe nieporozumienie wśród prawdziwych przyjaciół? Teraz jestem czysty jak łoża.

AK pokręcił głową i zajął swoje miejsce. Kiedy usiadłem, spojrzałem na Asha, który opierał się o ścianę. W dłoni trzymał peta i przygryzał wargę. Wczoraj nie wrócił na noc do domu. Maddie nie zmrużyła oka, zamartwiając się o niego. Próbowaliśmy się do niego dodzwonić, ale nie odbierał. W klatce piersiowej poczułem jakiś dziwny ból. Potarłem dłonią mostek. Naprawdę nie wiedziałem, jak rozmawiać z tym dzieckiem. Maddie twierdziła, że cierpi z powodu śmierci Slasha. I że trzeba mu pomóc. Problem w tym, że nie miałem bladego pojęcia, jakiej pomocy mógłbym mu udzielić. Stał się taki małomówny. Ostatnio często przesiadywał u Smilera.

Jeszcze mocniej potarłem klatkę piersiową. Ten pieprzony ból był naprawdę nieznośny.

Drzwi do kościoła otworzyły się i weszli Tank, Tanner i Bull. Zraz za nimi do środka wsunął się Smiler. Brodę i włosy miał dłuższe niż zwykle, a oczy zaczerwienione jak jasna cholera. Zane przyniósł drinki, a następnie podszedł do Asha i zaczął z nim rozmawiać. Mówili zbyt cicho, bym mógł usłyszeć, o czym mówią.

Rudge usiadł obok Vikinga.

– Vike, opowiedz im o tej suce...

– Już to słyszeliśmy – powiedział AK. – Nie potrzebujemy jeszcze twojej wersji.

– A powiedział ci, jak złapała nas za jaja?

– Tak. I wciąż próbuję wyrzucić ten obraz z głowy.

Rudge przygryzł dolną wargę.

– Cholera. Na samą myśl o tej spektakularnej sesji obciągania znów mi staje.

Do kościoła wszedł Styx. Skinął głową w naszym kierunku, próbując zwrócić uwagę AK. AK stanął przy boku prezesa i Styx zamigał:

– *Lilah urodziła dziś rano. Ky jest w szpitalu.*

AK wypowiedział to na głos dla tych, którzy nie rozumieli języka migowego.

Styx spojrział w stronę drzwi. Odwróciłem głowę w tamtą stronę. Stała tam Mae, próbując ściągnąć mnie wzrokiem.

– Flame? Maddie chce zamienić z tobą słówko.

Natychmiast się poderwałem i wyszedłem na korytarz. Maddie stała pod ścianą z Bellą. Uśmiechnęła się na mój widok. Wzięłem ją za rękę. Coś było nie tak. Po co tu przyszła? Suki nie przychodzą do kościoła.

Ostatnio nie czuła się najlepiej. A ja nie lubiłem, kiedy była chora. Na szczęście nie zdarzało się to często. Nie mogłem bez niej żyć. Nie znosiłem, gdy zostawała w łóżku i czuła się źle. Chciałem, żeby zawsze czuła się wyśmienicie. Chciałem, by nigdy nie opuszczała mojego boku.

– Wszystko w porządku? – spytałem, uważnie lustrując jej twarz. Niestety, nie potrafiłem zbyt dobrze czytać innych ludzi. Z Maddie na szczęście zwykle mi się to udawało. Znałem ją na wylot. Zadbalem o to, by wiedzieć o niej wszystko. Była blada. – Wciąż jesteś chora. Musisz wrócić do łóżka. Zabiorę cię do domu. Chodź.

Maddie przycisnęła dłoń do mojego policzka, chcąc mnie zatrzymać. Moje szalejące serce natychmiast zwolniło. Jej dotyk zawsze tak na mnie działał. Przeszedłem naprawdę długą drogę od momentu, w którym nie mogłem być w ogóle dotykany, do tego, że potrzebowałem, by moja suka dotykała mnie nieustannie. Gdybym nie mógł dotykać Maddie za każdym razem, gdy ją widziałem, to chyba straciłbym swój pieprzony rozum. A gdybym nie wiedział, gdzie w danym momencie jest, nie mógłbym się ani na chwilę skupić. Jeśli nie widziałem jej dłużej niż kilka godzin i z nią nie rozmawiałem, ogień w moich żyłach wracał. Czułem rosnące płomienie pod skórą. Bo płomienie zawsze wracały. Tylko Maddie potrafiła trzymać je ode mnie z daleka.

– Nic mi nie jest, kochanie – zapewniła Maddie. Na dźwięk płaczu dziecka odwróciłem głowę. Bella przechadzała się po korytarzu, trzymając w ramionach Charona i mówiąc do niego miękkim, słodkim głosem. Patrząc na jego zaczerwienione policzki i załzawione oczy, nagle przeszło mnie lodowate zimno. Gardło mi się zacisnęło i miałem trudności ze złapaniem oddechu. Nie mogłem oderwać wzroku od dziecka

Styxa. Charon spoglądał w górę na Bellę. Nagle jego rączka wystrze-
liła w górę, szukając dłoni Belli. Wszystkie mięśnie mojego ciała się
napięły, gdy jego mała dłoń owinęła się wokół jej palca.

– Flame... – Głos Maddie popłynął do mojego ucha, ale nie byłem
w stanie oderwać wzroku od tego widoku: dziecka Styxa trzymające-
go kurczowo palec Belli. Czułem, że oblewa mnie pot. Krew pulsowa-
ła mi w głowie. – Kochanie. – Maddie przesunęła się tak, aby zasłonić
mi widok. Teraz widziałem już tylko jej twarz, tę jej cholernie piękną
twarz z dużymi, zielonymi oczami. Położyła dłonie na moich policz-
kach i ściągnęła moją głowę tak, bym widział tylko ją. – Wróc do mnie.
– Jej zielone oczy wpatrywały się prosto w moje. – Wszystko jest w po-
rządku. Cokolwiek się dzieje, wszystko jest w porządku. Jesteś tu, ze
mną, w klubie. – Pod wpływem spojrzenia Maddie kamień leżący na
moim sercu zaczął się unosić. Dostosowałem swój oddech do rytmu
jej oddechu. – Tak. Dobrze. Oddychaj ze mną. Wróc do mnie. – Wzię-
ła mnie za obie ręce. Oparłem czoło o czubek jej głowy. Dłonie Mad-
die były drobne, ale trzymały mnie teraz mocno. Dzięki temu łatwiej
było mi złapać oddech.

– Już lepiej? – spytała. Przytaknąłem, nie odsuwając czoła od jej gło-
wy. Ból w klatce piersiowej jednak nie ustępował, dlatego stałem tak
z moją żoną, trzymając ją za ręce. Dłoń Maddie powędrowała do mo-
jego policzka. Odsunęła głowę, żeby spojrzeć mi prosto w oczy. Wciąż
była blada.

– Jesteś zmęczona – stwierdziłem. Teraz już potrafiłem rozpoznać
u niej ten stan. Jej oczy stawały się nieco matowe, a ramiona opadały.
– Powinnaś leżeć w łóżku. Wciąż jesteś chora.

Maddie się uśmiechnęła.

– Naprawdę czuję się znacznie lepiej, kochanie. Zapewniam cię.
Jadę do szpitala odwiedzić Lilah i jej bliźniaki. – Maddie uśmiechnęła
się tak szeroko i pięknie, że trzepnęło mnie to prosto w trzewia, prze-
ganiając resztki bólu z mojej klatki piersiowej. – Nasi siostrzenica i sio-
strzeniec są cali i zdrowi, Flame. – Mocno ścisnęła moją dłoń. – Bar-
dzo chciałabym w końcu ich zobaczyć.

W tym momencie podeszli do nas Mae i Styx. Obejmował ją i usta trzymał przy jej uchu. Zaraz za nimi podążał Zane.

– *Zane zawiezie je do szpitala. Kazalem mu wszystko sprawdzić i zawrócić, jeśli pojawią się jakiegokolwiek trudności* – zamigał Styx.

Trudności. Na zewnątrz działo się coś niedobrego. Ktoś najwyraźniej postanowił z nami zadrzeć. Podrzucał nam gównem pod bramę. Kozie głowy. Jakieś porąbane symbole wymalowane krwią na drodze prowadzącej do naszego klubu. Jak dotąd nie stało się nic więcej. Tanner nie był w stanie trafić na żaden ślad. Ale pewne było, że jakieś chuje zagięły na nas parol i nas obserwowały. Chciałem zamknąć Maddie w naszym domku na cztery spusty. Gdybym wiedział, kto się na nas czai, dobrałbym mu się do skóry. Zafukłbym go i poćwiartował tak, że żaden skurwiel nigdy by go nie rozpoznał.

– Flame? – Głos Maddie wyrwał mnie z zamyślenia. Moja pierdolona głowa była wypełniona obrazami śmierci, krwi i potrzebą zabicia tego, kto czaił się pod naszymi pierdolonymi drzwiami. AK powiedział, że to mogą być tylko jacyś trzeciorzędni handlarze bronią, którzy tylko się z nami drażnią. Nie wiedziałem, czy to prawda. – Flame? – Maddie pocałowała mnie w policzek. Miałem wrażenie, że woda, która płynie w moich żyłach, wydostała się i oblewa moją skórę. Maddie była moją pieprzoną wodą święconą usuwającą grzech, który ropiał w moim ciele. – Wszystko jest w porządku. – Przesunęła palcami po moim czole. – Zapanuj nad tym swoim pędzącym umysłem. Wszystko jest dobrze.

Tak, wszystko było dobrze. Skoro to powiedziała Maddie, to znaczy, że tak było.

Przyciągnąłem ją do siebie. Owinąłem ramiona wokół niej, a ona wtuliła się we mnie.

– Chodź, Charonie – powiedziała Mae, mijając nas i podchodząc do Belli i jej syna. Aż skreśliło mnie w żołądku, gdy Mae zabrała dziecko z rąk siostry i ucałowała je w policzek. Charon zakwilił radośnie, a ja zacisnąłem powieki. Przed moimi oczami pojawił się obraz piwnicy, w której mój tata trzymał mnie przez lata. Znów poczułem szorstkie

deski na plecach... *Jedenaście... jedenaście oddechów... dwunastego oddechu już nie złapał...*

– Jadę do szpitala. – Otworzyłem oczy. Miałem w ramionach Maddie. Obejmowała mnie. Nie byłem w żadnej piwnicy. Przesunęła dłońmi po moich ramionach. Jej dotyk odganiał płomień. Tylko ona potrafiła trzymać je ode mnie z daleka. Potrzebowałem jej, by nadal to robiła. – Zostanę tam chwilę.

– Dojadę do ciebie zaraz po kościele.

Maddie skinęła głową. Poczułem ruch mięśni jej twarzy na mojej klatce piersiowej. Uśmiechnęła się. Uwielbiałem, kiedy się uśmiechała. Wyglądała wtedy najpiękniej.

– Świetnie. – Odsunęła się i sięgnęła do moich dłoni. Zaciśnęła je mocno. – Zobaczysz bliźnięta. – Znów poczułem ciężar w żołądku. Wcale nie miałem na to ochoty. Niezbyt dobrze radziłem sobie z niemowlętami. Ja... *Jedenaście... dwunastego nigdy nie złapał...*

– Wszystko będzie dobrze, kochanie. – Maddie wzięła moją twarz w dłonie. – Wróć do mnie. Spójrz na mnie. – Zrobiłem, o co mnie poprosiła, i widziałem już tylko jej zielone oczy. Uniosła się na palcach, aby sięgnąć moich ust. Nie mogłem jednak się całkiem rozluźnić. Moja głowa była pełna galopujących myśli. Maddie pocałowała mnie mocno. Całowała i całowała, aż jęknąłem i odwzajemniłem pocałunek. Widziałem tylko Maddie, czułem tylko Maddie i myślałem tylko o Maddie. Wsunąłem dłonie w jej włosy i zacząłem ją całować. Pragnienie całowania jej nigdy nie gasło.

W końcu Maddie się odsunęła i powiedziała:

– Nic mi nie będzie, Flame. Będę z moimi siostrami i Charonem. Zane bezpiecznie odwiezie nas do szpitala. Kiedy skończysz, dołącz do mnie.

– Oczywiście. – Odwróciłem się do Zane'a. – Nie rozbij się. Żadnych wygłupów. Po prostu dowieź je bezpiecznie na miejsce.

– Tak będzie, Flame.

Wzrok Maddie powędrował gdzieś nad moim ramieniem. Zesztywniała i gwałtownie wypuściła powietrze.

– Asher.

Odwróciłem się i zobaczyłem mojego brata w drzwiach kościoła. Skinął głową w stronę mojej żony i obrócił się na pięcie, wracając do środka. Maddie westchnęła ciężko. Nie wiedziałem, z jakiego powodu. Kiedy przyjrzałem się jej twarzy w poszukiwaniu jakichś wskazówek, jedyne, co udało mi się w niej zobaczyć, to smutek. Miała ściągnięte brwi i wypełnione łzami oczy.

– Chyba będzie lepiej, jeśli już pojedziemy. – Maddie pocałowała mnie jeszcze raz, po czym ruszyła korytarzem. Jej długa fioletowa suknia tańczyła wokół jej ciała. Białe ramiona były wyeksponowane, a długie czarne włosy opadały jej na plecy.

Jaka ona była piękna. Nie wiedziałem wiele, ale tego akurat byłem pewien.

Wyszedłem za nią i jej siostrami z klubu i patrzyłem w ślad za samochodem, dopóki całkiem nie zniknął z pola widzenia. W tym samym momencie do moich żył wróciły płomienie. Jeszcze nie paliły, jeszcze nie były rozgrzane do czerwoności, ale były tam. Zawsze tam były. Nigdy mnie nie opuszczały. Wiedziałem, że będę czuł ten narastający żar przez cały kościół, aż do momentu, w którym dołączę do Maddie w szpitalu.

Wróciłem do budynku i już w korytarzu natknąłem się na Asha. Palił kolejnego papierosa i szedł w stronę baru. Minął mnie bez słowa. Nawet na mnie nie spojrział. „On cierpi, Flame. Potrzebuje nas. Potrzebuje ciebie”. W głowie słyszałem słowa Maddie. Słowa, które powtarzała mi od tygodni.

Nie wiedziałem, jak mógłbym pomóc Ashowi. Nie miałem zielonego pojęcia. Ale Maddie chciała, żebym mu pomógł. Myślałem o jej przepięknych smutkiem oczach. Nie mogłem tego znieść.

Odwróciłem się.

– Co mam zrobić, żebyś przestał się tak zachowywać?

Ash zatrzymał się, a jego ramiona wyraźnie napięły się pod kataną. Zamrugalem, zastanawiając się, dlaczego, kurwa, przestał się do mnie odzywać.

– Nie wróciłeś wczoraj na noc. Maddie nie zmrużyła oka, czekając na ciebie. Wiesz, że jest chora. Próbowałem skłonić ją, żeby się położyła i odpoczęła, ale odpowiedziała, że nie może, bo czeka, aż wrócisz do domu. – Nie zareagował ani słowem. A ja przecież mówiłem o Maddie. Wkurzyło mnie, że nic go to nie obchodzi. – No powiedz coś, do jasnej cholery! – warknąłem, czując, jak ten pieprzony węzeł w mojej klatce piersiowej znów zaczyna się zaciskać. A przecież już powoli zaczynałem rozumieć Asha. Do czasu. Po śmierci Slasha... znów byłem zagubiony. Nie rozpoznawałem już niczego w twarzy brata. Nie rozumiałem jego spojrzenia i tego, jak jego ciało napina się lub rozluźnia.

Ash odwrócił się i zaciągnął dymem.

– Wszedłem. – Jego ciemne oczy wwiercały się prosto w moje. Strzepnął popiół z papierosa na podłogę.

W policzku drgnął mi mięsień i spuściłem wzrok. Nie potrafiłem zbyt długo utrzymać kontaktu wzrokowego. Nie znosiłem tego.

– Maddie mówi, że powinienem ci pomóc.

Ash się roześmiał.

– Ty? Pomóc? Mnie? Przechylił głowę na bok, uważnie mi się przyglądając, ale ja nadal za nic nie potrafiłem odczytać wyrazu jego twarzy. – Jak niby *ty* mógłbyś pomóc *mnie*? – Mój kark zaczynał się rozgrzewać, skóra zaczęła mnie piec i zakotłysałam się na nogach. Nie znałem odpowiedzi na to pytanie. Nie miałem bladego pojęcia! Ash roześmiał się ponownie, ale kiedy podniosłem wzrok i spojrzałam na jego twarz, on wcale się nie uśmiechał. Jedyne kręcił głową. – Tak właśnie myślałem. – Odwrócił się i odszedł, znikając w barze.

– Flame? – AK stał przy drzwiach do kościoła. – Zaczynamy.

Wszedłem do sali i zająłem swoje miejsce. AK zamknął za nami drzwi i usiadł tam, gdzie zwykle siadywał Ky.

Styx uniósł dłonie i zaczął migać.

– *Dalej nie wiadomo, kto, do kurwy nędzy, zostawia na naszych podjazdach głowy zwierząt i te krwawe symbole?* – Styx wskazał na Tannera.

– Próbowałem dowiedzieć się, kto zwykle robi takie rzeczy. Włamałem się nawet do federalnej bazy danych. Nic. Brak jakichkolwiek poszlak. – Tanner wzruszył ramionami. – Sądzę, że to jakieś nic niezna-
czące dupki, które dla zabawy chcą zadrzeć z Katami Hadesa. Ale będę się dalej rozglądał.

Styx skinął głową, po czym spojrzał na Tanka. Tank oparł się o stół.

– Dzisiaj znaleźliśmy kożę z wyrwanymi wnętrzościami i wylupanymi oczami. Zostawili ją przed warsztatem. – Tank przewrócił oczami. – Ciągle to samo. To samo gówno. Inny dzień.

– No cóż, przynajmniej możemy zrobić sobie fajnego grilla. Mięso mamy za darmo – zauważył Viking, wznosząc szklaneczkę whiskey w powietrze, a następnie wychylając ją do dna. – Niech te chore wiadomości nadal spływają. Będziemy ucztować jak królowie!

– Tylko kto, kurwa, miałby ochotę jeść kożę? – spytał Tank, wykrzywiając z obrzydzenia usta.

– Muszę ci powiedzieć, że w wielu krajach koza to prawdziwy przy-
smak – zapewnił go Viking. – Słyszałem, że świetnie wchodzi z czer-
wonym winem.

– Tak, pewnie dlatego, że *ty* pijesz czerwone wino – odparował Tank, kręcąc głową.

Viking pochylił się w jego stronę.

– Może i mam ciało greckiego boga z płonącymi czerwonymi lo-
kami, ale muszę ci powiedzieć, że jestem też wrażliwym i kulturalnym
skurwielem.

– Jedyna kultura, jaką w sobie masz, to kultura bakterii, która ro-
śnie sobie teraz na szalce Petriego w gabinecie lekarskim – zakpił z nie-
go Tank. Viking już miał otworzyć usta, ale Styx uderzył pięścią w stół,
przerywając tę wymianę.

Wszyscy odwrócili się w stronę Styxa, ale ja myślałem tylko o Mad-
die. Czy dotarła do szpitala bez przeszkód? Dlaczego mówi, że nic jej
nie jest, skoro wciąż jest taka blada? AK przyciągnął moją uwagę. Uniósł
swoją komórkę. Pokazał mi skierowany w górę kciuk, a ja dostrzegłem

SMS-a od Zane'a z informacją, że Maddie, Bella i Mae są już u Lilah. Wypuściłem powietrze i rozluźniłem ramiona.

Była bezpieczna. Styx podniósł ręce i AK zaczął tłumaczyć:

– Te pieprzone martwe kozy nie są powodem, dla którego zwołałem to spotkanie.

Ash wszedł do kościoła, niosąc tacę z butelką whiskey i szklaneczkami. Styx patrzył, jak mój młodszy brat nalewa trunka. Prez również nie odrywał od niego wzroku. Gdy bursztynowy płyn został już rozlany do szklaneczek i Ash wycofał się, żeby stanąć z tyłu przy ścianie, Styx sięgnął do kieszeni i wyjął z niej zdjęcie. Rzucił je na stół. Wszyscy się pochyliliśmy z ciekawości. Zdjęcie wędrowało z rąk do rąk. Widać na nim było dwóch facetów. Leżeli martwi w kałużach krwi i pocięci nożem na pieprzone kawałki... a na ich nagich klatkach piersiowych wycięte było jedno słowo: „SLASH”.

Przekazałem zdjęcie z powrotem AK. Styx prznosił wzrok ze Smilera na Asha i z powrotem.

Ash.

Styx uniósł dłonie.

– *Dziś rano skontaktował się ze mną szeryf w tej sprawie. Wygląda na to, że jacyś meksykańscy dilerzy narkotykowi niskiego szczebla zostali zabici zeszłej nocy na obrzeżach Georgetown.* – Styx oparł się wygodnie na krzesło. – *Byli powiązani z Diego Mediną i kartelem Quintana. Luźne związki. Z tego, co się orientuję, to ledwo ich znali.* – Styx rzucił znaczące spojrzenie Smilerowi. – *Masz mi coś do powiedzenia, bracie? Ponoć gdzieś wczoraj wybyłeś.*

Smiler nie odpowiedział, ale uśmiechnął się szeroko. Ten uśmiech wyglądał co najmniej dziwnie na jego twarzy. Ksywa Smiler nie wzięła się znikąd – nazwano go tak, bo nigdy się nie uśmiechał. Wychylił swoją szklaneczkę, a następnie, nadal bez słowa, nalał sobie kolejną. Smiler przez większość czasu chodził nawalony whiskey lub jakimkolwiek innym trunkiem, który wpadł mu w ręce. Kiedyś trzymał się na ubożcu, a teraz pieprzył każdą klubową sukę, jaka znalazła się w zasięgu wzroku.

– Zabiłeś ich? Bez pozwolenia klubu? – spytał AK, tym razem w swoim imieniu.

– Zabiliśmy ich *we dwóch*. – Moja głowa skrzyła w stronę głosu, który wypowiedział te słowa. Ash stał oparty o ścianę. Ręce miał założone na piersi. – Te chuje pracowały dla Diego. – Smiler, nadal uśmiechnięty, skinął głową w stronę Asha i wychylił szklaneczkę. Pustym naczyniem zasalutował Ashowi. – Te dupki zabiły Slasha.

– *Diego* zabił Slasha – powiedział AK, powoli cedząc słowa i nie odrywając wzroku od mojego brata. – Diego, a nie jego ludzie. Działał na własną rękę.

– Wszyscy są winni. Pracowali dla Diego. Zasłużyli sobie na śmierć – stwierdził Ash.

– Był z wami Zane? – wyszczał AK. – Wczoraj wieczorem miał być w domu z ciotką.

Ash przygryzł zębami koleczyk w wardze.

– Tak. Był z nami. Wskoczył na chwilę. Ale spokojnie, nie martw się. On stał tylko na straży. Brudną robotę wykonaliśmy tylko my, Smiler i ja. – Ash wzruszył ramionami i się uśmiechnął. – Nie byli pierwsi, nie będą ostatni. – W sali zapanowała martwa cisza, a po chwili poczułem na sobie wzrok wszystkich. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Dlaczego, do cholery, na mnie patrzyli?

– Zawieszam was obu. W swoim czasie skontaktuję się z wami i powiem, jak możecie wrócić na łono naszego klubu. – AK niestrudzenie tłumaczył Styxa. Ręce prezesa szalały, kierując się w stronę Asha i Smilera.

Smiler poderwał się, zgarniając ze stołu butelkę whiskey.

– No to nara, palanty. Zawsze do usług. – Wyszedł, głośno trzaskając za sobą drzwiami.

– Cholera! Komuś jeszcze podoba się ten nowy Smiler? – wykrzyknął Vike. Nikt mu nie odpowiedział. – Bo mnie się podoba. W ciągu ostatniego tygodnia powiedział więcej niż przez wszystkie wcześniejsze lata razem wzięte.

– Stracił kuzyna – zauważył Cowboy, rzucając ostre spojrzenie Vike’owi.

– Wiem. To wszystko jest popieprzone. Ale to tak, jakby jakaś tkwiąca w nim pieprzona bestia zerwała się z uwięzi. I mnie się to, kurwa, podoba.

Znów skierowałem uwagę na mojego brata i prezesa.

– Zostaw swoją katanę na stole. – AK przetłumaczył słowa Styxa. – A kiedy już wyciągniesz głowę ze swojego pierdolonego głupiego tyłka, zaczniesz od nowa jako kandydat. Od samego, kurwa, początku.

Ash uniósł podbródek w stronę Styxa, ale nie ruszył się i nadal podpierał ścianę. Styx wstał i obszedł stół dookoła. Napiąłem wszystkie mięśnie i odsunąłem krzesło. Nikt nie będzie groził Ashowi. Nikt, nawet sam prezes.

AK pochylił się w moją stronę i powstrzymał mnie spojrzeniem. Nie musiał mnie nawet dotykać. Pokręcił głową.

– Nie. Pozwól mu załatwić tę sprawę – powiedział. Wbiłem wzrok w podłogę. – Flame, Styx jest naszym prezesem. Jeśli Ash chce być Katem, musi się podporządkować. Ty przeszedłeś już to w przypadku Reapera. Ash też musi dostać nauczkę. Nie może chodzić po mieście i zabijać na własną rękę, kogo chce. Nie w naszym imieniu.

Zacisnąłem zęby, moje serce znów zalała pieprzona lava, ale pozostałem na miejscu. Miał rację. Jednak patrzenie, jak Styx podchodzi do Asha, było dla mnie bolesne. W żołądku czułem kulę żelaza. Nasz ojciec bił Asha tak samo jak mnie. Głodził go i torturował tak jak mnie. Nikt nie ma prawa tknąć go ponownie. Nikt, nawet Styx. Pozwolę mu na rozmowę, ale nie zgodzę się, by dotknął choć jednego włosa na głowie mojego brata, nawet jeśli – jak powiedział AK – zasłużył sobie na to.

Płomień rozgorzał w moich żyłach. Im bardziej Styx zbliżał się do Asha, tym bardziej moja krew zmieniała się w czystą benzynę. A kiedy Styx stanął przed nim, mój oddech był już ciężki i szybki. Prezes nad nim górował. Ash nie był konusem, ale nie był też tak potężny jak Styx... Jeszcze. Bo pewnego dnia stanie się od niego większy. Już

był tak wysoki jak ja. A kiedy nabierze jeszcze trochę mięśni, będzie śmiertelnym zagrożeniem dla każdego, kto odważy się z nim zadrzeć.

Styx wyciągnął dłoń. Ash patrzył hardo Styxowi prosto w oczy, ale po chwili oderwał plecy od ściany i zerwał z siebie katanę. Podał ją prezesowi, a następnie ruszył do wyjścia. Przechodząc, rzucił mi spojrzenie, ale nie powiedział ani słowa.

– Będziemy mieć kłopoty z glinami? – spytał Tank, wskazując zdjęcie martwych Meksykanów, które wciąż leżało na stole.

Styx pokręcił głową.

– *Nie. Opłaciłem go. Cieszy się, że ich nie ma. A do tego zarobił u nas łatwe pieniądze.* – Styx rzucił na stół katanę Asha i usiadł z powrotem. Odszukał mnie wzrokiem. – *Musi w końcu nad sobą zapamiętać i skończyć z tym gównem. Byłem dla niego łagodny tylko dlatego, że jest twoim bratem i niedawno stracił swojego najlepszego przyjaciela. Ale jeśli dalej będzie się tak zachowywał...*

AK odchrząknął i przejął pałeczkę od Styxa.

– On ma w sobie pragnienie zabijania, Flame. W naszym klubie może mu to dobrze służyć, ale w tej chwili jest zbyt lekkomyślny. Zostawia ślady. Jeśli złapią go gliniarze, których nie opłacamy, to może trafić do więzienia. Zmarnuje sobie życie.

Rozejrzałem się po sali. Wszyscy patrzyli na mnie. Nie podobało mi się to. *Nie znosiłem tego.*

AK zwrócił się do Styxa.

– Porozmawiam z Ashem. Będę miał go na oku. – Z powrotem odwrócił się do mnie. – Musi się uspokoić, bracie. Wiem, że stracił Slasha, rozumiem jego ból, ale on ma dopiero osiemnaście lat. Nie panuje nad swoimi emocjami. Jeśli zadrze z niewłaściwymi ludźmi, skończy w piachu.

Mój żołądek przeszył ostry ból jak od postrzału. Ash nie może umrzeć. Jest moim bratem. Tak, nie zawsze go rozumiałem. Ale był członkiem mojej rodziny. On i Maddie, AK i Vike, cały ten klub. Nie wiedziałem jednak, jak mógłbym mu pomóc. Maddie zawsze miała jakieś dobre

rozwiązanie na wszystko, ale nawet ona nie знаła odpowiedzi na to pytanie.

– Skurwiel to taki Flame w miniaturze – powiedział Viking. – Z każdym dniem coraz bardziej zmienia się w ciebie. – Viking skinął głową w stronę Tanka. – Swoją drogą, niezła robota z tymi tatuażami. Ramiona Asha wyglądają, jakby pochłaniały je te płomienie.

Tank zasalutował Vikingowi.

Ja ponownie wbiłem wzrok w stół. Nie chciałem, żeby Ash był taki jak ja. Ja byłem popierdolony. Pieprzony debil. Cholerny niedorozwój. Ash był ode mnie lepszy, mądrzejszy. On nie był taki ociężały, taki głupi. Nie chciałem, żeby był psychopatą z płomieniami we krwi, synem diabła.

Styx stuknął młotkiem, kończąc nasze spotkanie. Moi bracia odeszli od stołu, ale ja zostałem na swoim miejscu. Nie wiedziałem, jak mógłbym pomóc Ashowi. Nie wiedziałem, jak mógłbym pomóc same-mu sobie. Nie udało mi się pomóc mojej mamie. Nie uratowałem jej. Nie uratowałem Izajasza. I jeszcze nie tak dawno temu sam chciałem umrzeć. Błagałem AK, by położył kres moim cierpieniom, gdy ogień w moim ciele zaczął mnie pochłaniać. Mnie uratowała Maddie. Ale Ash nie miał kogoś takiego u swojego boku. Nie miał nikogo, kto potrafił uspokoić jego ogień, uciszyć jego płomienie, pokonać demony szalejące w jego uszy. Był sam.

Może potrzebował własnej Maddie.

– Flame? – Uniosłem głowę i spojrzałem na stojącego przy mnie AK. – Chodź, pojedziemy do szpitala którymś z klubowych samochodów. Zawiozę cię. – Skinął głową w stronę drzwi. – Phebe jest tam z Lilah od samego początku. Właśnie po nią jadę. Ty ze szpitala wrócisz samochodem Zane’a. Ja go zabiorę. Muszę z nim poważnie porozmawiać.

Poszedłem za AK. Kiedy wyjeżdżaliśmy z naszego osiedla, mignął przed nami samochód Styxa.

– On zabiera Mae i jedzie spotkać się z Kylerem i dziećmi – poinformował mnie AK. Gównu mnie to obchodziło. Wciąż jeszcze czułem

to klucie w żołądku. Od tego wszystkiego robiło mi się niedobrze. Nie mogłem przestać myśleć o Ashu. Przed oczami miałem jego minę, gdy spojrzał na mnie, wychodząc z kościoła. Dlaczego w ogóle na mnie popatrzył? Chciał czegoś ode mnie? Chciał mi coś powiedzieć? Może powinienem był wyjść za nim? Nie, na pewno niczego ode mnie nie chciał. Przecież chwilę wcześniej, tam na korytarzu, nie chciał ze mną rozmawiać. On nigdy nie chciał ze mną rozmawiać. Ostatnio nie gadał już nawet z Maddie, a z nią przecież zawsze chętnie zamieniał słówko.

– Nie mam, kurwa, pojęcia, jak mogę mu pomóc – wyrwało mi się. Nie mogłem, kurwa, usiedzieć w miejscu. – W moim mózgu było za dużo gówna, za dużo mgły, przez którą nie mogłem się przebić, tyle pytań i myśli, że głowa mi dosłownie pękała. Nie potrafiłem wydostać się z tej mgły. Ona tak naprawdę nigdy nie zniknęła, ale w niektóre dni zdawała się być gęstsza i mroczniejsza niż w inne. Czasem się w niej gubiłem. Tak jak dzisiaj.

Moja dłoń powędrowała odruchowo do nadgarstka. Czułem pod opuszkami palców blizny, wszystkie cięcia, które zadałem sobie przez lata. Poczułem, jak stał noża w kieszeni pali mnie w kieszeni dżinsów. Zamknąłem oczy, gdy płomień w moich żyłach zaczęły się unosić i gonić chłodną krew, która pędziła teraz szybko, próbując uciec. Nie mogłem tego wytrzymać. Nie byłem w stanie tego dłużej znieść. Wbiłem paznokcie w ciało, by powstrzymać płomień, by ukoić trawiący mnie ogień. Aż syknąłem, czując ostry ból. Blizny pod moimi palcami zaczęły pulsować, jakby miały własne serca wypychające krew na powierzchnię, pozwalając jej uciec. Przypomniałem sobie, co czułem, gdy ostrze zagłębiało się w mojej skórze. Stał dawała ujście krwi, pozwalając jej się ochłodzić. To była pieprzona przyjemność...

– Flame. – Szorstki głos AK sprawił, że poderwałem głowę. – Mów do mnie. Znów czujesz płomień? – Zamrugąłem i spojrzałem na drogę przed sobą. Szary asfalt rozmazywał się przed moimi zmęczonymi oczami. *Cholera!* Muszę jak najszybciej dotrzeć do tego szpitala. Muszę zobaczyć się z Maddie. Potrzebowałem jej. Natychmiast.

Przycisnąłem dłonie do oczu. Palila mnie skóra na całym ciele. Chciałem, żeby Maddie mnie dotknęła i odgoniła płomienie. Ale jej tu nie było, więc opuściłem ręce i tylko mocniej wbiłem paznokcie w skórę. Mój kutas drgnął pod wpływem natychmiastowego przyływu uzależniającego bólu. Ból był dobry. Ból był przyjemny. Już od tak dawna tego nie czułem. Zapomniałem już, jak przyjemnie jest uwolnić zło, które we mnie żyło. – Flame! – warknęła AK. – Mów do mnie, bracie. Mów!

Mocno zacisnąłem powieki. *Jeśli poczujesz płomienie, przypomnij sobie moje palce na twojej skórze, przeganiające je. Już nigdy więcej nie musisz się ciąć, kochanie. Mój dotyk trzyma płomienie z daleka. Pomyśl tylko o moim dotyku, a ogień zgaśnie.*

Maddie... Poczuj palce Maddie. I tak właśnie zrobiłem. Przypomniałem sobie, jak leżeliśmy na łóżku, jak jej dłoń przesuwiała się po moim ramieniu, a jej zielone oczy wpatrywały się w moje. Potem uśmiechnęła się, a płomienie, które próbowały wyrwać się spod kontroli, wracały do snu.

Maddie potrafiła ukoić szalejący we mnie diabelski ogień.

– Flame! – AK już praktycznie krzyczał.

– Skąd wiadomo, że ktoś kłamie? – spytałem, nie patrząc na niego. Wzrok miałem utkwiony w kroplę krwi na moim nadgarstku, w miejscu, w którym mój paznokieć wbił się w ciało.

– Co? Kogo podejrzewasz o kłamstwo?

Próbowałem przywołać wspomnienie dotyku Maddie, ale przed oczami miałem tylko jej twarz. Blade policzki, sine usta. Słyszałem, jak wymiotuje w łazience.

– Powiedziała, że nic jej nie jest. Że już czuje się lepiej. Ale ona nadal wygląda na chorą – powiedziałem, odwracając głowę do AK. Patrzył na mnie, co jakiś czas zerkając na drogę. – Ale powiedziała, że jest już lepiej. Maddie mnie nie okłamuje. Nigdy. – Pokręciłem głową. – Ale nadal jest tak blada.

– Maddie *nie* kłamie, bracie. Jeśli mówi, że czuje się lepiej, to powinieś jej wierzyć. Każdemu czasem zdarza się zachorować. Grypa, wirusy, to wszystko krąży w powietrzu. Ale po czasie wraca się

do zdrowia. Maddie też ma prawo czuć się czasem gorzej. Ale się jej poprawi.

Wzięłam głęboki wdech, ale coś w mojej klatce piersiowej nadal było napięte – coś było nie tak, cholernie nie tak. Jakby wielki pieprzony głaz dusił moje płuca i miażdżył serce.

– A jeśli chodzi o Asha... – podjął AK, a moje dłonie odruchowo zacisnęły się w pięści. Pięści zaczęły się trząść. – Musimy znaleźć jakiś sposób, aby pomóc mu pogodzić się z tym wszystkim. – Wyłączył radio. – Czy on w ogóle chodzi do szkoły?

– Cóż, rano wychodzi z domu. Maddie już o to dba. Mówi, że jedzie do szkoły.

– Co jednak nie znaczy, że tam dociera, bracie. Niedługo ma egzaminy. Jeśli teraz rzuci szkołę, to wszystko pójdzie na marne – AK przesunął dłonią po zaroście. – Zajmę się tym. Dopilnuję, żeby chodził na lekcje. Saffie zaczyna naukę w przyszłym tygodniu. Chcę, żeby Ash się nią zaopiekował. Nie sądziłem, że to się kiedyś wydarzy. Wiesz, jaka ona jest nieśmiała. Ale ta mała suka mówi, że chce iść do szkoły. Phebe już się zamartwia. Będzie spokojniejsza, jeśli Ash i Zane będą się nią opiekować. – AK wzruszył ramionami. – To dobry pomysł. Saffie zna Asha. Ten skurwiel powinien wrócić do szkoły i zadbać o to, by żadna wredna suka nie sprawiała jej kłopotów.

Kiedy dotarliśmy do szpitala, zaparkowaliśmy obok samochodu Styxa i weszliśmy do środka.

– Co za dupki. Można by pomyśleć, że nigdy wcześniej nie widzieli katan – mruknął AK, wskazując podbródkiem ludzi kłębiących się przy wejściu. Byłem pewien, że wszyscy się nam przyglądają, ale gównu mnie to obchodziło. Ja i tak nigdy nie zwracałem na innych uwagi.

I nienawidziłem szpitali. Tego zapachu. Tych dźwięków. Moja skóra oblała się zimnym potem na wspomnienie tamtego doświadczenia, gdy byłem przywiązany do szpitalnego łóżka i wstrzykiwano mi jakieś gówno, które tylko pogorszyło mój stan, jeszcze bardziej wznecając ogień w moich żyłach. Lekarze i pielęgniarki przytrzymywali mnie,

gdy demony rozdierały mnie od środka. Dawali mi zastrzyki, które uśmierzały moje krzyki, ale nie płomienie.

– Flame. – Skierowałem uwagę na AK, który stał w otwartej windzie ze Styxem. – Wsiadaj. Maddie jest na górze. – *Maddie*. Ona wszystko naprawi. Odpędzi mgłę z moich myśli i płuc, pozwalając mi znów oddychać swobodnie. Wystarczy, że wezmę ją za rękę, a wszystko się uspokoi.

Przez całą drogę w górę kołysałem się na piętach. Widziałem, że Styx miga coś do AK, ale skupiłem się na wyświetlanych numerach pięter – z każdą kolejną cyfrą byłem coraz bliżej Maddie. Gdy tylko drzwi się rozsunęły, wypadłem z windy.

– Tędy. – AK wskazał drogę.

Podszedłem za nim i Styxem do biurka i już po chwili zostaliśmy wpuszczeni do innego korytarza.

– O, tam jest Zane. – AK dostrzegł go jako pierwszy.

Na nasz widok Zane wstał i szeroko rozłożył ramiona.

– Dostałem już wiadomość od Asha, wujku. Mogę wyjaśnić...

– Kurwa, nie teraz – rzucił ostro AK. – Chcę najpierw zobaczyć dzieci Kylera i Lilah, a potem zabiorę ciebie i Phebe do domu. – Wycelował palec w twarz Zane'a. – I wtedy sobie porozmawiamy, gówniarzu. To będzie kurewsko *długa* rozmowa. – Zane skinął głową i wbił ręce głęboko w kieszenie, spuszczać przy tym głowę.

– Zane! Chcę mi się pić! Tata powiedział, że masz mnie zabrać do sklepiku i kupić coś do picia i jedzenia – Córka Kylera i Lilah, Grace, stanęła przed Zane'em z zadartą w górę głową. Uwiesiła się mu na rękę, zmuszając go do wyjęcia dłoni z kieszeni. – Chodźmy! Nie chcę siedzieć tu cały dzień! – Pociągnęła go za sobą w dół korytarza.

– Faceci będą mieli z nią ciężko. Rządzi się jak nie wiadomo kto – powiedział AK, gdy tamci zniknęli już z pola widzenia. – Ma to po ojcu. Na razie jednak Zane zasługuje na taką poniewierkę. Mały skurwiel.

Podwójne drzwi rozsunęły się i Ky wyszedł do nas. Styx podszedł do swojego zastępcy jako pierwszy. AK też go objął. Ky skinął mi na powitanie.

– Flame.

– No i co tam? – spytał AK.

– Dwa zdrowe dzieciaki. – Ky przeczesał dłońmi swoje długie blond włosy. – Azrael i Talitha. Li wybrała imiona. Jakieś biblijne gówno. – Wzruszył ramionami. – Mnie to wisi. Po tym, jak widziałem jej rozcięty brzuch... Ale ona przetrwała to wszystko z takim uśmiechem, była tak kurewsko silna, że mogłaby nazwać moje dzieci Cipa i Pojeb, a mnie by to nie przeszkadzało. – AK i Styx się roześmiali. Nie dołączyłem do nich. Mój wzrok utkwniony był w małych szybach w podwójnych drzwiach. Kiedy przed oczami mignęła mi fioletowa sukienka Maddie, podszedłem bliżej. Tak, była tam.

AK i Ky rozmawiali za moimi plecami, ale ich nie słuchałem. Zatrzymałem się dopiero, gdy przez okienko zobaczyłem Lilah leżącą na łóżku, a Phebe i Bellę siedzące na krzesłach obok niej. Bella miała na rękach Charona. Jednego noworodka trzymała Mae... a drugiego Maddie. Coś w mojej klatce piersiowej zacisnęło się tak mocno, że zacząłem walczyć o oddech. Przecież widok Maddie miał poprawić mój stan. Ale kiedy miała dziecko na rękach... poczułem się gorzej. O wiele gorzej. Moja Maddie wpatrzona w małą twarzyczkę dziecka owiniętego w niebieski kocyk... Coś do niego mówiła. Jej uśmiech... Jej uśmiech był tak cholernie wielki, że nie mogłem oderwać wzroku od jej rozpromienionej twarzy.

Maddie z dzieckiem na rękach. W swoim życiu trzymałem tylko jedno dziecko... Moja skóra płonęła, kurewsko płonęła od wspomnień, które próbowały przebić się przez mgłę w mojej głowie. Staralem się skupić na Maddie. Na jej pięknej, idealnej twarzy i na tym, że wszystko na pewno byłoby lepsze, gdyby tylko spojrzała w moją stronę.

I wtedy Maddie zaczęła poruszać ustami. Nie słyszałem jej przez grube drewniane drzwi, ale wiedziałem, że śpiewa. Wiedziałem, jak brzmi jej głos. I wiedziałem, co śpiewa. To było *This Little Light of Mine*.

Przycisnąłem dłonie płasko do drzwi i czytałem z ruchu jej warg. Patrzyłem, jak jej drobne ciało kołysze się z dzieckiem w ramionach. Gardło zaczęło mi się zaciskać. Przypomniałem sobie rysunek Maddie

z jej szkicownika. Nie ten, w którym stoimy, trzymając się w objęciach, ale ten, który sprawił, że chciałem jej dotknąć w sposób, w jaki nigdy nie pragnąłem dotykać nikogo innego. Ten, na którym ona ma na rękach niemowlę, a ja stoję tuż obok.

Problem w tym, że ja nie mogłem mieć dziecka. To niemożliwe. Nie mogę i nigdy nie będę mógł. Maddie o tym wiedziała. Mój dotyk zabijał dzieci. *Izajasz*... Przypomniałem sobie Izajasza w moich ramionach tam, wtedy w piwnicy. Był cały czerwony i krzyczał w niebogłosość. Po chwili jednak jego płacz ustał, a oddech stał się dziwny.

Miał rzęzący oddech. Liczyłem je. *Jeden*... Brzmiał źle, kurewsko źle. Doliczyłem do jedenastu... i oddech ustał. Przy jedenastym oddechu jego skóra zmieniła kolor i... już nie złapał dwunastego. Nigdy nie wziął dwunastego oddechu.

Podniosłem wzrok z powrotem na Maddie. Ręce mi się trzęsły, a pot spływał po karku. Skóra Maddie też miała jakieś dziwne zabarwienie. Zbliżone do koloru skóry Izajasza. Czy ona też była chora?

– Maddie – wyszeptalem. Maddie odwróciła głowę w stronę Lilah, która w tym momencie coś chyba do niej powiedziała. Ponownie spuściłem wzrok na dłonie. Trzęsły się tak mocno, że musiałem zacisnąć pięści, aby spróbować je powstrzymać. Bezskutecznie. Nagle zamarłem. Czy to możliwe, że jest chora przez mój dotyk? Może to ja zacząłem ją ranić? Po tak długim czasie... Odsunąłem się od okienka i opadłem na najbliższe krzesło. Nie mogłem oderwać wzroku od swoich dłoni. Wpatrywałem się w nie, próbując zauważyć w nich jakąś zmianę. Jeśli diabeł w jakiś sposób uczynił mnie jeszcze bardziej złym, bardziej przeklętym, to mogłem skrzywdzić też Maddie.

– Flame? Wszystko w porządku? – spytał AK. Stał na drugim końcu korytarza obok Styxa i Kylera. Odruchowo skinąłem głową, ale nie oderwałem wzroku od swoich dłoni. Szukałem w nich oznak, jakichkolwiek znaków, że tkwiące we mnie zło stało się silniejsze niż kiedykolwiek. Przyglądałem się swoim żyłom, sprawdzając, czy nie zmieniły koloru. Zacisnąłem powieki i przywołałem w głowie melodyjny śpiew Maddie. Jej łagodny głos zawsze mnie uspokajał.

I faktycznie, niemal natychmiast ciężar leżący na mojej piersi ze-
lżał i mogłem zaczerpnąć głębszego oddechu.

Próbowałem wmawiać sobie, że mój dotyk nie może jej ranić. Ale po chwili przed oczami znów stanął mi ten obraz – ona z dzieckiem w ramionach. Ja nie mogę nosić na rękach dzieci. Mój dotyk je rani. Tak właśnie zabiłem swojego brata. Tak powiedział mi tata. Mamę też zabiłem. Maddie mówi, że to nieprawda, ale teraz sama jest chora. Ash również jest w coraz gorszej formie. Diabeł ciągnie go ze mną do piekła. Płynęła w nas ta sama krew. Te same płomienie w naszych duszach...

Staralem się skupić na śpiewie Maddie, który słyszałem w głowie. Wkrótce będzie przy mnie. Sprawi, że wszystko będzie lepsze. Dotychczas zawsze jej się to udawało.

Odpędzi diabła i jego płomienie.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Maddie i Flame'a połączyła miłość, która nigdy nie powinna była się im przytrafić. Byli dwiema przeklętymi duszami, dwoma zranionymi sercami i tylko w swoich ramionach znajdowali ukojenie. Przeszli razem daleką drogę i pokonali przeszkody, które wydawały się nie do pokonania. Nie było im jednak dane długo cieszyć się nieznanym wcześniej poczuciem bezpieczeństwa u boku ukochanej osoby. Demony przeszłości wciąż nie dawały im spokoju.

Kaci Hadesa od lat byli niepokonanym klubem. Przez długi czas żadna inna grupa nie próbowała zakwestionować ich przewagi. Teraz coś się zmieniało w układzie sił. Powoli stawało się jasne, że ktoś ośmielił się rzucić Katom wyzwanie. Zagrożenie trzeba było zneutralizować. Ale dla Flame'a bitwa z wrogami klubu była tylko jedną z wielu walk, jakie musiał toczyć. Równie groźne były jego lęki i traumy z przeszłości. Piekielna otchłań znów stała przed nim otworem. I tylko jedna osoba na świecie mogła go ocalić. Maddie. Czy ukochana zdoła ugasić szaleństwo Flame'a i po raz kolejny udowodni mu siłę swojego uczucia?

Powieści **Tillie Cole** były wielokrotnie wyróżniane przez Amazon i „USA Today”. Po ukończeniu studiów pisarka przez dziesięć lat podróżowała po świecie wraz ze swoim mężem, zawodowym graczem w rugby. Obecnie mieszka w Wielkiej Brytanii i oddaje się temu, co lubi najbardziej: pisaniu świetnych historii.

● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK


EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

